

Co powiecie na Donnersmarcka?

Cześć Peter!

Mam nadzieję, że czytając ten list... nie, nie list tylko e-mail, będziesz dumny ze swojego dziadka, który na stare lata mierzy się z informatyką. Ja w każdym razie jestem dumny z Ciebie. Twoje wyniki naukowe jakoś mnie nie dziwią - zawsze byłeś inteligentny (po dziadku, he, he), ale świetnie sobie poradziliście z tymi z Będzina. 4:0. Kto by pomyślał. Przyjeżdżaj tu, do nas, jak tylko zaczną się wakacje. Ostatnio coś ważnego odkryłem, ty mi na pewno pomożesz. W końcu chi cerca, trova¹.

Pozdrów rodziców.

Dziadek Andrzej

Wysoki, szczupły, osiemnastoletni chłopak ubrany w czarny garnitur szedł typowym dla siebie szybkim krokiem, mijając ustawione w długiej sali rzędy stolików. Przebił się przez ciasno stłoczoną grupkę gości i stanął przed krzesłem odzianej w żałobę starszej kobiety. Wanda Prudens uśmiechnęła się delikatnie na widok wnuka i wskazała mu wolne miejsce obok.

- Dobrze, że przyjechałeś, Peter - stwierdziła, jakby przyjazd na pogrzeb z miasta oddalonego o dwie godziny drogi był czymś nadzwyczajnym.

Chłopak tylko uśmiechnął się w odpowiedzi. Nie wiedział, co ma powiedzieć, więc milczał, trzymając dłoń staruszki. Poczł zapach perfum i nagle tuż obok nich przeszła śliczna dziewczyna. Peter podniósł wzrok, by zobaczyć, dokąd ona idzie.

- Oj, uważaj na nią - Wanda spostrzegła zachowanie wnuka.- Miła dziewczyna, ale nie dla ciebie.

- Dlaczego?- Spytał chłopak niezobowiązującym tonem.- Przecież Dagmara dobrze się wami opiekowała, prawda?

- Tak, tak. I posprzątała, i porozmawiała, a jak trzeba było - zastrzyki też potrafiła zrobić. Ale to coś innego. Nie wiem...- odparła staruszka słabym głosem, jakby usilnie próbując odnaleźć coś w pamięci.- Nie wiem, takie mam przecucie. Po odejściu Andrzeja wszystko mi się jeszcze bardziej traci i miesza.

- Niecały miesiąc temu dziadek przesłał mi wiadomość. Pisał, że musi coś ważnego ze mną omówić. Wiesz może, o co mu chodziło?

Twarz Wandy najpierw napięła się w wysiłku myślowym, aby po chwili zajaśnieć radością i triumfem.

- Nie mam pojęcia, ale przypominałeś mi coś - rzuciła pośpiesznie i z głębi przepastnej torebki wydobyła bordową kopertę.- Dziadek prosił, żeby ci to przekazać. Pewnie wiesz, o co chodzi.

¹ wł. *Kto szuka, znajdzie.*

Peter zajrzał do środka. Mały, nieco zardzewiały klucz, czarno- białe zdjęcie przedstawiające starszego człowieka w otoczeniu młodzieży i karteczka z odręcznym napisem: „Dz 22,3”.

- Jeszcze nie wiem, ale się dowiem- odpowiedział Peter.

- Cześć Peter. Dobrze żeś się wreszcie wyrwał z tego Wrocławia- rzucił szybko szczupły, piegowaty chłopak, kiedy tylko spostrzegł przyjaciela na początku ulicy Krakowskiej.

- Cześć - odpowiedział Peter, ściskając dłoń Filipa Limanowskiego, wiernego druha od czasów wczesnej podstawówki.- Masz czas na szybką colę?

- Dla ciebie ... zawsze - odparł Filip, śmiejąc się.- Co tam nowego?- zapytał, otwierając drzwi do ich ulubionego baru.

Zajęli miejsca, złożyli zamówienie, a Peter opowiedział o bordowej kopercie i liście.

- Jak znam Andrzeja, to może się skończyć na Poszukiwaczach Zaginionej Paczki Krówek. On zawsze miał niezwykłe poczucie humoru - urwał, a Filip przytaknął. Znał pana Prudensa. Pamiętał, jak się w trójkę bawili w partyzantów, urządzali gry miejskie, angażowali się w grupy rekonstrukcyjne.- Ale myślę, że tym razem sprawa jest grubsza.

- Jeżeli chodzi o zaplecze historyczno- urbanistyczne, to możesz na mnie liczyć- stwierdził skromny jak zawsze Filip - tylko, stary, tu by się jeszcze przydała jakaś osoba od tych spraw- wymownie spojrzał w górę.

- Wiem. Szczerze mówiąc, liczyłem, że znasz jakiegoś Opus Dei...

Filip zmarszczył czoło, westchnął i po chwili spojrzał w oczy przyjacielowi.

- Jest jedna osoba- zaczął powoli- ale to będzie trudne zadanie, żeby ją namówić.

Peter tylko przystawił szklanekę do ust i uśmiechnął się. Lubił trudne zadania.

Wycieraczki samochodu, mimo swojej nieustannej pracy nie były w stanie odgarnąć strumieni deszczu z przedniej szyby samochodu, w którym siedzieli Peter i Filip.

- Idziesz ze mną, czy zostajesz?- zapytał Prudens, gasząc silnik.

- Włałbym zostać, ale chyba nie ma takiej opcji - smutno stwierdził Filip.

- Myślisz, że jej nie poznam?

- No, wiesz... prawdę mówiąc- kluczył chłopak- ona chyba się nas nie spodziewa. Oficjalnie, to czeka właśnie na znajomą - Peter spojrzał na Limanowskiego z bezbrzeżnym zdumieniem. -Bo widzisz, gdyby nie Kamila - jej koleżanka, to chyba by się nie udało - Filip popatrzył na Petera i już wiedział, że nie obejdzie się bez tłumaczeń. - No dobra, kiedyś się z nią umówiłem - to jest całkiem fajna dziewczyna. Tylko, że poprzedniego dnia wyszliśmy z kolegami. To było tak na odwagę. I następnego dnia wstałem...

- Moje gratulacje!- Zaśmiał się Peter.

- Pięć godzin za późno. Obudził mnie jej telefon z pytaniem, czy wszystko w porządku.

- No, ale przeprosiłeś ją chyba?- Zapytał przyjaciel.

- Chciałem, naprawdę - tłumaczył się Filip.- Tylko, że w międzyczasie były jeszcze projekty szkolne i ona podczas prezentacji pomyliła Karola Maksymiliana Henckel von Donnersmarcka z Leonem Maksymilianem również Henckel von Donnersmarckiem, a ja nie mogłem się powstrzymać - stwierdził z bólem piegowaty perfekcjonista.

- Cóż - westchnął Peter.- Faktycznie, łatwo nie będzie - stwierdził, wyjął z kieszeni telefon i szybko znalazł konto facebookowe nieszczęsnej znajomej Filipa.

- Co ty robisz?! Będziesz ją teraz do znajomych zapraszał?!

- Ludzie to są takie warowne twierdze- powiedział wolno Peter, przesuwając palcem po ekranie komórki.- Jedyne problemy polegają na tym, żeby wiedzieć, jakim kluczem otwierać ich bramy- zablokował telefon.- Chodź!

W jasnym i przytulnym wnętrzu „Pasji” Peter, idąc zaraz za przyjacielem, wypatrywał osoby siedzącej samotnie. Filip wszedł po schodach i zatrzymał się przy jednym ze stolików. Peter zobaczył drobną blondynkę, mniej więcej w ich wieku, może trochę młodszą, ubraną jak na biznesowe spotkanie.

- Cześć - zaczął odważnie Filip, a ona odpowiedziała.- Jest taka sprawa: mój znajomy bardzo chciał cię poznać. Uważa, że jesteś jedyną osobą, która może mu pomóc - stwierdził z uprzejmym uśmiechem i dorzucił szybko - Kamila o wszystkim wie.

Zanim dziewczyna zdążyła cokolwiek powiedzieć, drugi chłopak wyciągnął do niej rękę.

- Peter Prudens.

- Petra Fideli - przedstawiła się, wyraźnie ubawiona zbieżnością imion.

Chłopcy usiedli naprzeciw niej, a Peter po raz kolejny opowiedział historię bordowej koperty.

- Cóż, to z pewnością jest bardzo ciekawe - stwierdziła Petra swoim delikatnym głosem.- Ale z pewnością sami sobie z Filipem poradzicie. On - zaakcentowała to słowo - wie wszystko.

„A więc to jednak tutaj jest problem”- pomyślał Peter.- „No, dobrze, ponegocjujmy.”

- To naprawdę ciekawe, bo widzisz, tak się składa, że mam dwa bilety na koncert muzyki filmowej Zimmera- powiedział i spostrzegł to, czego się spodziewał: wyraźny, lecz przelotny błysk w oku Petry.

Ile razy on już to obserwował, kiedy rozmawiał o mangach, G. R. R. Martinie, sejszach na Jeziorze Genewskim, rosyjskiej giełdzie i rosyjskiej wódce. Był pewny, że gdyby nie „sprawa Limanowskiego”, nie musiałby się posuwać do kupna wejściówek.

- Będą do twojej dyspozycji, sama zdecydujesz, z kim pojedziesz, jak pojedziesz i czy w ogóle się tam wybierzesz.

Petra milczała. Spuściła wzrok na stolik, bezwiednie uderzała paznokciem o paznokieć, jakby się zastanawiała, czy zgoda będzie zaprzeczeniem własnej dumy czy tylko zwykłą transakcją. W końcu uśmiechnęła się i spojrzała w oczy Peterowi.

- Dobrze. W czym mogę ci pomóc?

- Wiesz może kto to?- Zapytał chłopak, podając jej czarno-białe zdjęcie.

- Oczywiście- stwierdziła szybko dziewczyna.- Franciszek Blachnicki.

- Jesteś pewna?- Peter nie spodziewał się tak szybkiej reakcji.

- Jestem animatorką oazową - odpowiedziała, a chłopak stwierdził w myślach, że dla takich animatorek może warto przyjść na jakieś spotkanie. Zawsze wyobrażał sobie ludzi z oazy trochę inaczej...

- A to?- Filip podał Petrze kartkę z sygnaturą. Dziewczyna nawet na niego nie spojrzała, wzięła kartkę i w telefonie znalazła dany fragment.

- „Ja jestem Żydem - czytała - urodzonym w Tarsie w Cylicji. Wychowałem się jednak w tym mieście, u stóp Gamaliela otrzymałem staranne wykształcenie w Prawie ojcystym. Gorliwie służyłem Bogu, jak wy wszyscy dzisiaj służycie.”- Dodała jeszcze - Gdybym miała czegoś szukać, to szukałabym tego czegoś w LO Staszic.

- „Staranne wykształcenie” to klucz, tak?- Zapytał z przekąsem Peter.

- Blachnicki nie miał zbyt dużego wyboru - Petra też się zaśmiała.- Sempołowska była liceum żeńskim, a innych wtedy chyba nie było.

- No, przecież u nas - Filip wskazał na siebie i Petrę.- W Staszicu wisi Blachnicki... to znaczy jego zdjęcie. Wystarczy zajrzeć za ramę...

- To byłoby aż takie proste?- Zapytała Petra, nie patrząc na chłopka.

- Nie wiem - zastanowił się Peter.- Ale zawsze to coś - stwierdził i zwrócił się do dziewczyny.- Nasza umowa obejmuje całość akcji aż do jej ostatecznego rozwiązania.

- Bene - odpowiedziała z uśmiechem.

Filip przemierzał długie korytarze II Liceum Ogólnokształcącego. Był dopiero początek wakacji- czas składania wniosków, dlatego szkoła była otwarta dla kandydatów i ewentualnych poszukiwaczy bordowych kopert. Filip stanął przed zawieszonym na ścianie zdjęciem Blachnickiego. Już miał ostrożnie sięgnąć za zdjęcie, gdy usłyszał odgłos obcasów.

- Filipie, nowy rok szkolny zaczynamy we wrześniu - poinformowała go jedna z nauczycielek.

- Ja się po prostu stęskniłem za atmosferą nauki i pracy intelektualnej, pani profesor - stwierdził ze słodko- bezczelnym uśmiechem Hana Solo i odprowadził kobietę wzrokiem do najbliższych drzwi.

Znów sięgnął za fotografię. „Za proste, tak?”- myślał, wydobywając z satysfakcją delikatnie przyczepiony skrawek czerwonego papieru.

- *Ubi thesaurus tuus, ibi turris tuum* - odczytał Filip. Znow wszyscy razem siedzieli przy kawie, tyle że nie w *Pasji*, ale w parku.- *Ubi* znaczy tam, *thesaurus* to skarb.

- Tam skarb twój, gdzie serce twoje?- rzuciła szybko Petra.

- Z tym, że serce jest *cor* - odparł Filip pewnym głosem.

- *Turris* to nie jest przypadkiem zamek?- zapytał Peter.- Ale przecież tutaj nie ma zamku, oprócz tego w Starych Tarnowicach. On odpada, Andrzej nigdy tam nie jeździł.

- Jest ulica Zamkowa - stwierdziła Petra.

- Tam jest. Taki jakby zamek. Bardzo przebudowany i bardziej podobny do kamienicy niż do szesnastowiecznej budowli Hohenzollerna - Filip zaczął się rozkręcać, bo kochał historię swojego miasta i kochał o tym informować wszystkich wokoło.

- A co się tam teraz mieści?- Zapytał Peter i znajomy już miał mu odpowiedzieć, ale przerwała mu Petra.

- *Turris* to też pałac - stwierdziła, wpatrując się w wyświetlacz komórki.

- Twój dziadek lubił koncerty muzyki klasycznej?- Filip zadał na pozór wyrwane z kontekstu pytanie, a kiedy Peter skinął głową, stwierdził z triumfem - No, to jesteśmy w domu, to znaczy w Rybnej, w pałacu.

- I co teraz? Żadnych wskazówek?- Peter mówił bardziej do siebie niż do pozostałej dwójki. Stali w bardzo eleganckim holu Pałacu w Rybnej, który aktualnie pełnił funkcję hotelu.

- Może zapytamy w recepcji?- Filip był tego ranka w świetnym nastroju, do czego przyczyniły się intelektualne zwycięstwa dwóch ostatnich dni.

- Doskonały pomysł - odpowiedział równie rozbawiony Peter.- Podejdę, uśmiechnę się szarmancko i zapytam: „*Bonjour!* Czy mają państwo jakieś informacje? Moja godność Petroniusz Prudens...”

- Petroniusz Prudens?!- zawołała zaskoczona Petra.

- Petroniusz Prudens?- Zapytał ktoś za ich plecami.

-Tak - odpowiedział Peter, widząc przed sobą pracownika hotelu.- To ja.

- Wspaniale - stwierdził szczerze mężczyzna.- Mam coś dla pana. Jakies pół miesiąca temu starszy jegomość ubłagał naszą recepcjonistkę, żeby przechowała dla pana to - podał Prudensowi kopertę wydobytą z grubego, skórzanego zeszytu.

Trzy metry. Dokładnie tyle wytrzymali, zanim wybuchnęli śmiechem.

- Dziś pytanie- dziś odpowiedź!- Zawołał Peter.

- Nie przyzwyczajaj się - stwierdził wesoło Filip.- Jak znam Andrzeja, to najlepsze przed nami.

- Przekonajmy się - Peter otworzył kopertę.

Znów zdjęcie, tym razem przedstawiające pomnik i rząd ławek obok CHU Hala. Podpis na odwrocie głosił: *Dusz obojętnych nie chce ani niebo, ani piekło*².

Petroniusz Prudens i Petra Fideli już czwartą godzinę ślęczeli nad rozłożonymi na krzesłach, podpórkach i podłodze książkach. Pracownica biblioteki miejskiej już dawno pożegnała ich i pognęła na wykład do budyneczku w ogrodzie, gdzie zjawić się było jej obowiązkiem. Znajomi zapewnili, że zaraz po zakończonej pracy zgaszą małą, biurkową lampkę oraz odłożą wszystkie książki na odpowiednie regały. Petra mechanicznie przewracała kolejne strony książki o historii Tarnowskich Gór, myśląc tylko, dlaczego ich kawa z termosu nie działa tak jak powinna. Peter miał więcej zapału. W pewnej chwili krzyknął:

- Hej, wiedziałaś, że na WF-ie biegacie po cmentarzu?!

- Co ty nie powiesz?- Odpowiedziała znużona dziewczyna, przecierając dłonią oczy.

- Ale oprócz tego, nie ma tu żadnej ciekawej informacji - stwierdził Prudens i zamknął album.- Nekropolia, Dante, czyściec- to ma logiczny związek, tylko czego lub kogo szukać?

Petra nie odpowiedziała. Bardzo chciała pomóc chłopakowi, ale jej umysł odmawiał posłuszeństwa. Najchętniej po prostu oparłaby się o ścianę, przykryła tym kocem, który przynieśli i przymknęła powieki tak tylko na chwilę...

- No przecież!- Głos Petera wyrwał dziewczynę z półsnu.- Wszystko jasne. Mieliliśmy złe założenia: nie musimy ślęczyć nad książkami, tylko zrobić zakupy w monopolowym.

- Będziemy pić aż rozwiązanie dostanie nóżek i samo do nas przyjdzie, a przynajmniej tak nam się będzie wydawać?- Petra średnio zdawał sobie sprawę z tego, co mówiła.

- Nie szukamy kogoś, kto nie żyje, tylko tego, kto nie umarł - odparł Prudens entuzjastycznie. I w tym właśnie momencie zgasło światło. Znajomi spojrzeli na siebie nawzajem. Peter rzucił się do drzwi, które, ku jemu przerażeniu - okazały się zamknięte. Ktoś nie zauważył, że są jeszcze w pomieszczeniu. Nie było to trudne, bo siedzieli skryci za regałami. Jak to często bywa, walenie w drzwi połączone z donośnymi wrzaskami nie dało spodziewanego rezultatu. Zawiodły też komórki (jedna pozostała w domu, druga się rozładowała).

- Wychodziłaś kiedyś z biblioteki przez okno?- Zapytał chłopak i- rzecz jasna- usłyszał przeczącą odpowiedź.- To może najwyższy czas spróbować?

Peter stanął przed ławką przy *Hali* zajmowaną przez trzech mężczyzn, którym wczesna pora nie przeszkadzała w degustacji trzeciej butelki piwa.

- Dzień dobry. Szukam kogoś, kto mógł znać Andrzeja Prudensa - stwierdził szybko i opisał dziadka z wyglądu i charakteru.

- Zenek!- Zawołał jeden z degustatorów.- Zenek, chodź no tutaj! Ktoś do ciebie. Od Jędrka.

Zenek wstał z trawnika i niespiesznie podszedł do Petera.

² D. Alighieri

- A ty to kto jesteś?- Spytał, patrząc podejrzliwie na chłopaka.- Wnuk jego? Jędrzek zawsze mocną głowę miał, a ty to wyglądasz raczej na...- nie dokończył, bo Peter podniósł z ziemi niezaczętą jeszcze butelkę i wypił jej zawartość za jednym razem.

- Dobra, wiesz, kto to jest Klara?- Spytał Zenek, gdy znaleźli się w jego mocno zaniedbanym pokoju. Peter zaprzeczył.

- Dobra. Twój dziadek powiedział, coby ci to przekazać, jakby mu się tak zeszło. W szkole żeśmy w jednej ławce siedzieli i trochę żeśmy się pokolegowali - zaczął opowiadać.- Dobra. Klarę Jędrzek poznał w siedemdziesiątym trzecim. Młody był, głupi i fest mu się do żeniaczki spieszyło - wziął głęboki oddech i ciągnął dalej.- Ale szczęścia to on nie miał. Chcieli się pobrać w kościele tym... tym, no...co na niego Bursig tyle kasy dał. Klara to się okazała babskiem wrednym takim. Jeszcze po weselu nie posprzątała, a ona poszła...- powiedział i zaraz wyjaśnił.- Uciekła dzień po ślubie. Nic nie powiedziała, żadnego lista nie zostawiła. A Jędrusiowi serce rozwaliło prawie. Tyle, że on twardy chłop był. Nie tak jak ja - zamilkł na chwilę, po czym stwierdził- Dobra. Nie wiem, synek, czy ci to coś dało, ale idź se już. Zmęczyłeś mnie.

Peter otworzył drzwi mieszkania dziadków. Jeszcze się nie przyzwyczaił do panującej w tym miejscu od kilkadziesiąt dni ciszy. Po śmierci Andrzeja, Wandzie pogorszyło się zdrowie, a nawracające fale demencji zwiększyły jeszcze częstotliwość. Kobieta siedziała w salonie na fotelu i nieruchomo wpatrywała się w ścianę. Zaniepokojony Peter podszedł bliżej i pomyślał, że chyba muszą poprosić Dagmarę żeby przychodziła częściej, kiedy on wróci do Wrocławia. Na stoliczku przed fotelem leżała kartka. Rozmazane litery głosiły: „Wiem o wszystkim. Już nie żyjesz, ty wiédźmo”. Mały, plastikowy nożyk ubrudzony czerwoną mazią dobitnie podkreślał intencje autora listu. Staruszka spojrzała na wnuka i chyba bardzo chciała wyglądać na opanowaną, ale Peter zobaczył w jej oczach ogromne, obezwładniające przerażenie.

- Powiedz mi tylko jedną rzecz - zaczął Filip po wysłuchaniu relacji z poprzedniego dnia.- Skąd on wiedział o Bursigu? Skąd jakiś przypadkowy facet ze zniszczonym życiorysem zna proboszcza Starych Tarnowic, który żył w XIX wieku?

- Nie mam pojęcia. Może zanim mu się- jak mówisz- życiorys zniszczył, miał całkiem niezłą wiedzę - stwierdził szybko Peter.- W każdym razie, myślę że trzeba zdecydowanie przyspieszyć. Ze względu na Wandę. Trzeba by przejrzeć księgi parafialne, żeby potwierdzić tę całą historię. Czyli następny krok to św. Marcin w Starych Tarnowicach?

- Nie. Tam Bursig mieszkał. Ale jego pieniądze, a przy okazji twoje poświadczenie, znajdziemy w Strzybnicy.

- I jak? Udało się?- Spytał Prudens, słysząc w słuchawce głos Petry.

To ją poproszono o sprawdzenie ważnych informacji z racji doświadczenia i rozległych kontaktów. On czekał z Filipem w samochodzie. Zostali, gdyby trzeba było dowiedzieć jakies dokumenty.

- Tak, ten twój Zenek mówił prawdę. W sobotę 12 maja 1973 r. Andrzej Paweł Prudens i Klara Michalina Niszewska zawarli związek małżeński. Jeżeli dalsza część wywodu Zenka też jest wiarygodna, to myślę, że stwierdzono nieważność małżeństwa, ale nie umiem tu nic o tym znaleźć.

- Rozumiem. Wielkie dzięki za pomoc.

- Peter...

- Tak?

- Jest jeszcze coś. Wpis z 02. 02. 1974r.

Karolina Niszewska, matka Dagmary. „Dziewczyna, nie dla ciebie.” Zastrzyki. Demencja. Nie jest trudno zmienić imię. Mała Kinga z lutego. Brak nazwiska ojca. Wszystkie te słowa oraz skojarzenia pojawiały się i łączyły w- na co dzień dość poukładanym- umyśle Prudensa. Rozłączył się z Petrą i ruszył po nią do Strzybnicy.

Wpadł do mieszkania Andrzeja, gnany złymi przecuciami i nieoczekiwanie ujrzał w przedpokoju parę damskich, bynajmniej niebabczyńskich butów. Pośrodku salonu stała Dagmara i przeglądała jedną z otwartych szuflad biurka. Wanda spała na wiekowej wersalce, a obok, na krześle leżała medyczna torba dziewczyny. Dagmara na widok chłopaka rzuciła się do ucieczki, chwytając po drodze kilka przedmiotów. Peter zagroził jej drogę. Dziewczyna zamierzyła się na niego trzymaną w dłoni sporą strzykawką. Zrobił unik i chwycił ją za nadgarstki. Z mocno ściśniętej dłoni wypadły banknoty, druga nadal ścisnęła przedmiot z igłą. Peter chciał ją zmusić, by klękała, ale ona kopnęła go w brzuch. Puścił jej ręce. Pomknęła do drzwi, które otwarły się z impetem. Dziewczyna, upadając, uderzyła głową o róg szafki. Peter podszedł do leżącej Dagmary, żeby sprawdzić, czy poza utratą przytomności nic się jej nie stało.

- Zaparkowane - powiedział Filip, po czym wszedł do mieszkania i rzucił Peterowi kluczyki.

- Dzięki. Gdzie Petera?

- Nie wiem. Wyprzedziłem ją.

Peter skinął głową i zaczął porządkować sytuację.

Petra siedziała wyprostowana na zwyczajnym krześle w zwyczajnym mieszkaniu. Miejsce obok niej czekało na bynajmniej niezwykłą właścicielkę. Wreszcie zaszurały stare kapcie i w drzwiach kuchennych ukazała się średniego wzrostu, czterdziestoletnia kobieta. Czarne, bujne włosy okalały bladą twarz. Głębokie oczy lśniły jak polerowana stal i wyrażały strach, gniew, żal- wszystko naraz.

- Widziałam was, jak wchodzicie wczoraj do kamienicy Prudensów - tłumaczyła, stawiając na stole tacę z filiżankami.- Wiem, czego szukaliście.

„Nie zadawać pytań. Nie pokazywać gwałtownych emocji. Nie prowokować. Myśleć. Myśleć i zachować spokój.”- Powtarzała w myśli Petra. Już sama decyzja, żeby wejść do tego mieszkania bez nikogo była idiotyczna. Teraz należało zachować się jak najbardziej

racjonalnie. Miała powód, żeby uważać siedzącą przed sobą kobietę za co najmniej lekko odciętą od rzeczywistości. Przed chwilą niemal zderzyły się na chodniku przed kamienicą Wandy. Tamta spojrzała przeciągle na dziewczynę i zaprosiła ją do mieszkania. Petra nigdy by się nie zgodziła, gdyby na tabliczce wśród wielu nazwisk nie zobaczyła napisu: „K. Niszewska”.

- Dziwnie jest mieszkać naprzeciwko Prudensów - stwierdziła czterdziestolatka, bawiąc się łyżeczką.- Niby tak blisko, a jednak dość daleko. Bo, widzisz...- jej głos brzmiał jak głosik małej dziewczynki- ja jestem Kinga Niszewska.

Kobieta wzięła do ręki brązowo- kremową serwetkę, zaczęła ją zwijać, składać i na nowo prostować. Petra poruszyła się delikatnie na krześle.

- To ja włożyłam ten list z nożykiem do skrzynki Wandy Prudens - jej głos stawał się coraz bardziej nerwowy i cichszy, aż do szeptu.- Bo widzisz... ja cały czas myślałam, że to ona uwiodła ojca. Że... że to on nas zostawił - słowa przechodziły powoli w łkanie.- A to tymczasem my go zostawiłyśmy! I ja... ja chciałam ją zabić - spojrzała obłąkańczo na Petrę, która zrozumiała, że ofiarą miała być Wanda.- A po- otem się dowiedziałam, ale było za pó- óźno, bo ten list już...- urwała, nagle płacz ucichł, a kobieta podniosła głowę, jakby coś sobie przypomniała.- Te- eraz już nie będzie problemu - powstrzymała szloch.- Bo ja zjadłam tę truciznę - powiedziała szybko i spojrzała na dziewczynę.

Petra zastanawiała się chwilę, co ma zrobić. W końcu zapytała:

- Wzięłaś tę truciznę?- Wskazała na zamkniętą, nietkniętą buteleczkę wypełnioną tabletkami, które początkowo wzięła za leki.

Kobieta tylko spojrzała na butelkę i wybuchnęła głośnym, spazmatycznym płaczem. Petra odsunęła delikatnie stolik, przestawiła butelkę na szafkę, poza zasięg ręki Kingi. Lewym ramieniem przytuliła kobietę, która zaczęła krztusić się łzami. Prawą dłonią wybierała już na ekranie telefonu numer ratunkowy.

Drzwi kawiarni „Gryfny kafyj” otwały się dokładnie o godzinie 17:00. Filip i Peter aż się podnieśli. Było im tak pilno do przekazania najnowszych wieści, że nie umieli usiedzieć na miejscu.

- Co tam?- Spytała radośnie Petera, gdy tylko się przywitali.

- Sytuacja jest dość skomplikowana...- zaczął Peter.

- Dagmara nie jest wnuczką Andrzeja. Po prostu zbieżność nazwisk - przerwał mu Filip.

- Szok i niedowierzenie- stwierdziła Petra z tajemniczym uśmiechem.

- Chociaż też nieźle narozrabiała - kontynuował niezrażony chłopak.- Chciała sobie podreperować budżet, ale tak, żeby się przy okazji nie zmęczyć za bardzo - Filip nadawał, a Petra słuchała go tak, jak się słucha małego dziecka, które opowiada o kosmitach w ogrodzie.

- Dagmara nie ma w ogóle związku ze sprawą - powiedział Peter.- Co oznacza, że poszukiwania wciąż nie są zamknięte.

- Co ty nie powiesz?- Petra w dalszym ciągu się lekko uśmiechała.- Dla twojej osobistej satysfakcji - powiedziała i podała Peterowi bordową kopertę z listem, lecz tym razem nie od Andrzeja.- Raczej jej nie spotkasz, na pewno nie podczas terapii, ale przynajmniej spełniłeś wolę zmarłego.

Peter przyjął kopertę i wydobyl z plecaka drugą- białą.

- W takim razie- proszę - powiedział, kładąc ją na stoliku.- Przed godziną je zarezerwowałem i wydrukowałem. Odruchowo wsadziłem kopertę do plecaka razem z innymi rzeczami z biurka.

Podczas kiedy Peter czytał list, Filip spojrzał na Petrę.

- Chyba trochę za późno, ale przepraszam - powiedział.

- Nigdy nie jest za późno- odpowiedziała z łagodnym uśmiechem i zaśmiała się, kiedy Filip wręczył jej pudełko czekoladek.- Merci beaucoup.

- A gdybyś przypadkiem potrzebowała kierowcy...- powiedział i wskazał na kopertę z biletami.

Petra na chwilę odwróciła wzrok, po czym wróciła spojrzeniem do Filipa.

- Dziękuję, ale ta funkcja jest już przez kogoś zarezerwowana - rzuciła szybko, uśmiechnęła się, wstała i pomachała im na do widzenia.

Drzwi kawiarni otworzyły się i do środka zajął wysoki, przystojny chłopak. Przywitał się z Petrą, wziął ją pod rękę, odeszli razem w sobie tylko znanym kierunku. Peter podniósł wzrok od listu, spojrzał pocieszająco na Filipa. Chłopak odwrócił spojrzenie od szyby i przeniósł je na przyjaciela.

- A co z tym kluczem z pierwszej koperty?

- Przeszukałem z Wandą wszystkie szuflady, szafki, kufierki...

- No i?- Niecierpliwiał się Filip.

- No i zgadnij - powiedział Peter z uśmiechem, a Filip zamyślił się.

- Nie, żartujesz - rzucił szybko, domyślając się rozwiązania.

Peter uśmiechnął się jeszcze szerzej i postawił przed nim pudełko pełne krówek.

Axelrod